

Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!



NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie z odnośnieniem miesięcznym Mk. 2600.—
bez odnośnienia " 2300.—
z prowincji miesięcz. " 2600.—
Zagranicą " 4000.—

Ceny ogłoszeń:
w tekście (przed kraw.) Mł. 350
Nekrologi " 130
zwyčajne " 165
drobne za jeden wyraz " 75
Ceny ogłoszeń należy rozumiwać za wiersz wysokości 1 milimetr
Dla poszukujących pracy rabat 50%
Ogłoszenia w Nę niedziel. o 25% drożej.
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50%
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego za wadomienia.
Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1-2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 173-73, Admin. 120-13

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. Nr. 175. Numer pojedynczy 100 mk.

Administracja czynna od 9 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy

Głosujcie na 2.

Spadek marki niemieckiej.

Od lipca r. b. marka niemiecka nieustannie spada. Dolar kosztuje już z górą 4000 mk. Nigdy jeszcze od chwili zakończenia wojny marka nie spadała z taką szybkością i gwałtownością. Nic tedy dziwnego, że nie tylko u Niemców, ale także wśród ich wierzycieli zapanował niepokój. Komisja Reparatyjna nie zajmuje się już, jak dotychczas, sprawą reparacji (odszkodowań), lecz obmyśla środki, jak wstrzymać spadek marki, jak osiągnąć jej stabilizację (ustalenie wartości). Albowiem wszelkie plany i obliczenia Kom. Rep. są bez znaczenia i wartości praktycznej, dopóki ma się do czynienia z walutą, która, jak marka niem., stacza się w przepaść. Wierzyciele Niemiec, zastanawiają się więc nad tem, jak uzdrowić swego dłużnika, by ten był w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań.

Jak zwykle, w Kom. Rep. zdania się podzieliły. Przedstawiciel Anglii Bradbury przedłożył plan ratowania marki, na który nie zgodził się Barthou, przewodniczący Komisji i przedstawiciel Francji. Bradbury wychodzi z założenia, że położenie finansowe Niemiec jest tak ciężkie, iż należy przystąpić do natychmiastowego ratunku, gdy za 2 miesiące może już być za późno. Zaleca on moratorium dla spłat w gotówce złotej na przeciąg lat 4-5, a następnie stworzenie nowej waluty niemieckiej, opartej na zapasach złota w Banku Rzeszy, z którym należałoby się porozumieć co do środków jej stabilizacji. Projekt Barthou odrzuca moratorium, przekładając je, jakoteż całokształt spraw reparacyjnych i długów sojuszniczych konferencji specjalnej, mającej obradować w Brukseli. Stanowisko Francji uzasadnił Barthou w memorjale, którego najważniejsze punkty są: natychmiastowe oddanie pod kontrolę Ententy gospodarki finansowej Niemiec. Kontrolę podlega również Bank Rzeszy; utworzenie rezerwy złota z opłat wywozowych, i oddanie jej do rozporządzenia Niemiec, o ile wykonają swe zobowiązania traktatowe, w przeciwnym zaś razie przypadnie Kom. Rep. O sankcjach w projekcie niema mowy. O ileby Niemcy odmówili posłuchu dla uchwał Komitetu Gwarantującego, sprawującego kontrolę, ten zawiadomi o tem rządzą Ententy, które podejmą dalsze kroki.

Jak wiadomo z depesz, Komisja Rep. udała się do Berlina, by zbadać na miejscu stosunki finansowe, a później dopiero powziąć uchwały. Niemcy, oczywiście, ze swej strony pracują nad różnymi sposobami ratowania marki. Z licznych projektów warto wymienić dwie propozycje, przedłożone przez Komisję dla socjalizacji, (zajmującą się wszystkim, prócz spraw, dotyczących socjalizacji). Pierwsza z nich zaleca dostarczanie przemysłowi za pośrednictwem Banku Rzeszy wszystkich potrzebnych dewiz

zagranicznych. W ten sposób przemysłowcy nie potrzebowaliby kupować dewiz po wygórowanych kursach dziennych, któreby się stopniowo ustalały.

Dostarczanie dewiz zagwarantowanoby, zapasem złota Banku Rzeszy (1.004.854.000 mk. więcej 50.032.000 mk. deponowanych w Londynie).

Drugi środek polegałby na tem, że skarby wypuszczają bony o stałym kursie złota. Ta droga Kom. Socj. spodziewa się, że kapitałiści zamiast wymiany marek na obce waluty, ulokują je w nowych bonach i że to również przyczyni się do poprawienia kursu marki. Bony te miałyby być zabezpieczone przez ściąganie 25% od dewiz, inkasowanych przez eksporterów niemieckich.

Nie tu miejsce na rozpatrzenie projektów wymienionych, które narazie są tylko projektami. Zaznaczamy tylko, że projekt Barthou o rozciągnięciu natychmiastowej kontroli nad finansami niemieckimi spotkał się z krytyką nawet półrządowego „Temps“, który zapytuje, jak Ententa miałaby interes w tem, żeby grać rolę żandarmu wobec Niemiec i wyjaśnia niewykonalność tego planu, m. i. na przykładzie: co kontrola zrobi, gdy rząd niemiecki uchwalił podwyżkę płac dla urzędników, idącą w setki milionów? Czy zgodzi się na to? Wtedy sama przyczyni się do dalszego obniżenia marki. W przeciwnym razie wywoła strajki urzędnicze i zatargi społeczne.

Stanowisko „Temps'a“ jest wogóle znajomienne. Zapatruje się on krytycznie na wszystkie projekty, wyżej naszkicowane, sam zaś również nie może się zdobyć na pomysł zbawczy. Źródło tego pesymizmu i niemocy tkwi w tem, że sprawa ratowania i stabilizacji marki nie jest zagadnieniem wyłącznie gospodarczo-finansowym, lecz także społecznym. „Temps“ doskonale zdaje sobie sprawę, że środkami przymusowymi, a w każdym razie tylko środkami przymusowymi nie uzdrowi się finansów niemieckich, a więc nie ściągnie się długów niemieckich. „Temps“, a wraz z nim Barthou i in. politycy słusznie wywodzą, że w Niemczech są pieniądze, że jest niezwykły dobrobyt w sferach wielkoprzemysłowych i obszarowych, że kapitałiści niemieccy mają ok. 1.5 miljarda dolarów w bankach zagranicznych i t. p., a skarby niemiecki jest pusty i musi drukować coraz to więcej banknotów.

I wbrew swej woli półrządowy organ francuski musi popierać program socjalistów niemieckich, którzy obok środków natury finansowej domagają się gruntownych reform podatkowych i administracyjnych, ograniczenia wwozu do minimum i przetrzeźwienia polityki aprowizacyjnej, która by położyła łame drożyznie.

Ba, „Temps“, będąc wrogiem 8-godz. dnia pracy we Francji, broni tej wielkiej

zdobyczy robotników dla Niemiec, a to z tej przyczyny, że Niemcy przy swej niskiej walucie, w razie przedłużenia dnia roboczego, wytworzyłyby groźną konkurencję dla przemysłu francuskiego.

Zniesienie ustawy o 8-godz. dniu pracy, jako jedyny zbawienny środek dla uratowania marki, wysunął jeden z największych „magnatów“ przemysłu metalowego i górniczego w Niemczech: Thyssen. Wzywa on otwarcie prez. min. Wirtha do wypowiedzenia walki tej ustawie, oświadczając z całym cynizmem, że walkę tę przedziej czy później trzeba będzie podjąć i przeprowadzić, że im przedziej to się stanie, tem lepiej. Kapitał niemiecki pod przewodem Stinnesów i Thyssenów utoczył się na wojnie i po niej w sposób bezprzykładny. Spadek marki, umożliwiając tanią produkcję, a jednocześnie olbrzymie spekulacje walutowe, jest im tak na rękę, że pragną „zabezpieczyć się“ przed możliwością stabilizacji marki drogą przedłużenia czasu pracy robotników.

A z drugiej strony rozumieją oni doskonale, że dochody ich narażone są na szwank, o ileby przyjęto socjalistyczny program naprawy waluty i dlatego dążą do bezpośredniego „porozumienia się“ z kapitałem Ententy. Podróż Stinnesa do Londynu, jego głośny układ z Lubersac'em jeden miał cel: stworzyć potężną organizację międzynarodowego kapitału ponad głowami rządów, z którymi nie zawsze „dogadać się“ można.

Dla Polski sprawa spadku marki niemieckiej ma wielkie znaczenie z tego choćby względu, że i nasza marka w podobnym znajduje się położeniu, że i u nas droga naprawy może i musi iść po tej samej linii, jaką nakreślił socjalista niemiecki, że i my mamy swoich Stinnesów i Thyssenów, chętnizujących na ojczyźnie, że i nam grozi kontrola finansowa cudzoziemców, o ile sami nie poradzimy sobie z bolączką walutową.

J. M. B.

Sojusznicy „Chjeny“.

Dla nikogo nie jest tajne, że obecne wybory są ujawnieniem i przedstawieniem w nieosłoniętej żadnym figowym listkiem nagości — walki pomiędzy reakcją a demokracją. Jest też najzupełniej jasnym, że wykładnikiem zrzeszonej reakcji jest „Chjena“, a jedyną reprezentantką demokracji — P. P. S. Walka wyborcza w miastach toczy się między temi dwoma organizacjami. Realnym zwycięstwem, istotnym wyłomem w twierdzy reakcji jest i będzie tylko każda grupa, każde zrzeszenie i organizacja społeczna, które postanowią oddać swe głosy na P. P. S.

Aliści, o ile reakcja idzie pod znakiem jedności, z której wylamało się tylko „Centrum“, liczące na te głosy sfer kupieckich i przemysłowych, które poprzednio oddawały były na listę endecką, o tyle P. P. S. z prawa i z lewa otoczona jest przeciwnikami i konkurentami, których ambicją jest „policzyć swe siły“, tęsknotą — złapać jeden mandat, a właściwym celem — rozproszyć głosy.

Ani Unja, ani komuniści szans wyborczych nie mają. Stawanie do wyborów jest z ich strony conajmniej dużym ryzykiem. Inicjatorzy tych zamiarów wyborczych powiadają sobie, że nie mają nic do stracenia. Istotnie — oni do stracenia nic nie mają. Im jest wolno powiedzieć sobie, że „liczenie szeregów“, to jest jedyna robota, jaka jest do zrobienia w Polsce roku 1922, w chwili walki demokracji z zalewem reakcji, co więcej — walki obywatela i pracownika o chleb powszedni i dach nad głową, walki z zalewem drożyzny, z chciwością klas posiadających. Ale ogółowi klasy pracujących, ale wyborcom, pociągającym w prawo i lewo, nie jest wszystko jedno. Oni muszą się poważnie zastanowić, czy ich głosy nie zostaną zmarnowane, czy

nie pójda do podziału z list państwowych między „Chjenę“ i „Piastą“ — paskarka z miasta i paskarka ze wsi. Oni to powinni zrozumieć, że rozbijając głosy, Unja i komuniści stają się mimowolnymi sojusznikami „Chjeny“.

Któż w środowisku demokratycznym i socjalistycznym zechciałby nakłonić ucho dla argumentów „Chjeny“? Który robotnik-socjalista dałby się wziąć na urok imienia generała Hallera lub zasługi p. Gdya? Który inteligent, demokrata i postępowiec zechciałby wprost, bezpośrednio czynnie podarunek ze swego głosu p. Głabińskiego i jego przyjaciół? Jakż „państwowiec“ głosowałby za obozem, który ma w swem łonie Radziszewskich i innych „przyjaciół“ nowej pożyczki złotej? Każdy z nich zachnąłby się na samą myśl o tem, że ma w jakikolwiek sposób współdziałać z reakcją. A jednak — nie bezpośrednio, lecz pośrednio, przez przyczynienie się do daremnego rozstrzelania głosów — współdziała z reakcją, przyczynia się do zwiększenia jej szans wyborczych.

Wolno inicjatorom „Unji“ wyobrazić sobie, że zbiorą głosy „akurat na mandat“ przy pomocy pp. Machlejda i Everta, którzy dostarczą dziesiątkę głosów ewangelików. Dziwnie coprawda wygląda taka demokracja, co działa przy pomocy zakrystji — innego tylko wyznania. Rzecz gustu. Ale przecież łatwo zrozumieć, że taki wynik „akurat“, w zestawieniu z powodzeniem p. Bukowieckiego przy pierwszych wyborach (półtora tysiąca głosów) jest bardzo problematyczny. Na pochwałę ogółu inteligencji warszawskiej powiedzieć trzeba, że lepiej i trzeźwiej od pp. Ciembrowniewicza i Czakoiego potrafi ocenić szanse dogmatyczne wyborów. Zdają sobie sprawę, że garstka ewangelicka ma swe grani-

